POMORZE ZACHODNIE

JEDNOŚĆ

Solidarność
MIESIĘCZNIK
ISSN 0208-7804
Nr 6(397)/2013 Sierpień 2013 Rok XXXI
Ukazuje się od 1980 r.
www.solidarnosc.szczecin.pl

DLACZEGO ZWIĄZKI ZAWODOWE ORGANIZUJĄ PROTEST?

DOMAGAMY SIĘ RZECZYWISTEGO, A NIE POZOROWANEGO, DIALOGU SPOŁECZNEGO:

w założeniach Trójstronna Komisja miała być miejscem prezentacji propozycji pracodawców, rządu i związków zawodowych, ich negocjacji i poszukiwania wspólnego stanowiska. Obecnie dialog to fikcja!

Rząd wykorzystuje Trójstronną Komisję do firmowania swoich rozwiązań bez jakichkolwiek negocjacji. Prace nad postulatami zgłaszanymi przez związki zawodowe nie są podejmowane.

Koalicja rządząca ogranicza podstawowe prawa obywateli, w tym prawo do zgromadzeń czy prawo do referendów obywatelskich.

ŻĄDAMY:

1. Zmiany prawa o referendach ogólnokrajowych – po zebraniu 500 tys. podpisów referendum ma być obligatoryjne (dziś decyduje sejm, który odrzucił np. wniosek o referendum emerytalne, pod którym zebrano 2,5 mln podpisów).
2. Wycofanie fatalnych dla pracowników zmian w kodeksie pracy wprowadzających tzw. elastyczny czas pracy, który oznacza brak zapłaty za nadgodziny i konieczność 12-godzinnej codziennej pracy nawet przez pół roku.

Ponadto żądamy:

1. Zaniechania likwidacji rozwiązań emerytalnych przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze.
2. U chwalenie przez Sejm RP ustaw ograniczających stosowanie tzw. umów śmieciowych.
3. Zaprzestanie likwidacji szkół i zaprzestanie przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy, a także wprowadzenia pakietu zmian poprawiających funkcjonowanie ochrony zdrowia i dostęp do bezpłatnej edukacji.
4. Stworzenie osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego.
5. Podwyższenie wysokości płacy minimalnej zgodnie z projektem złożonym przez NSZZ Solidarność.
6. Stworzenie ustawy o systemie rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych.

TYLKO RAZEM JESTEŚMY SILNI !!!

PRZYŁĄCZ SIĘ DO WSPÓLNEGO PROTESTU WSZYSTKICH POLSKICH CENTRAL ZWIĄZKOWYCH W WARSZAWIE

11-14 WRZEŚNIA 2013 r.

NSZZ Solidarność

W numerze:

Protest 11-14 września

O co walczy „Solidarność” s. 3-4

Zmusimy ten rząd do zmian – rozmowa z przewodniczącym „Solidarności” Piotrem Dudą s. 5-6

Sierpień ’88 – szczeciński marsz do wolności

To był najtrudniejszy strajk – rozmowa z Andrzejem Milczanowskim s. 10-12

Mogła polać się krew – rozmowa z Edwardem Radziewiczem s. 13-14

Też walczyliśmy – rozmowa z Maciejem Dymnym i Wojciechem Woźniakiem s. 15-16

„Jedność” - ukazuje się od 1980 roku
Redaktor naczelny: Paulina Łątka
Serwis fotograficzny: obsługa własna.
Adres redakcji: 70-483 Szczecin, al. Wojska Polskiego 113, tel. 91 423 05 68, faks 91 423 05 69;
e-mail: redakcja@solidarnosc.szczecin.pl. Wydawca: NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Numer zamknięto: 29.08.2013 r. Do druku oddano 29.08.2013 r. Nakład 2000 egz. Skład i druk: "Dom Judy" sp. z o.o. Nowogard

Dość lekceważenia społeczeństwa!

Tak brzmi hasło protestów, które odbędą się w Warszawie w dniach 11-14 września, choć jak zapowiada przewodniczący Piotr Duda, to dopiero początek akcji, która ma doprowadzić do obalenia antypracowniczego i antyspołecznego rządu koalicji PO-PSL.

O co walczymy, czyli główne postulaty Międzyzwiązkowego Krajowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego:

1. Zmiana ustawy o referendach ogólnokrajowych

Referendum nie powinno być uzależnione od widzimisię rządzących. Powinno być obligatoryjne po zebraniu np. co najmniej 500 tys. podpisów. Dotychczas bowiem, niezależnie od ich liczby, to parlament decyduje, czy referendum może się odbyć.

„Solidarność" zebrała 2,5 miliona podpisów w sprawie referendum o wieku emerytalnym. Ale rządząca koalicja zignorowała obywateli. Związek zebrał 300 tys. podpisów pod mało medialnym projektem zmiany ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę. Jednak rządzący po raz kolejny zignorowali ten wysiłek. Stąd żądanie Solidarności zmiany przepisów dotyczących referendów. Obligatoryjne referendum po zebraniu co najmniej 500 tys. podpisów, bez progu frekwencyjnego, bez możliwości zmian obywatelskich projektów, z dostępem do mediów dla inicjatorów obywatelskiego projektu – to główne tezy zmian w konstytucji i ustawie o referendach ogólnokrajowych wynikające z dyskusji podczas spotkania „Referenda dla obywateli".

2. Wycofanie fatalnych dla pracowników zmian w kodeksie pracy wprowadzających tzw. elastyczny czas pracy, który oznacza brak zapłaty za nadgodziny i konieczność 12-godzinnej codziennej pracy nawet przez pół roku.

Mimo protestów trzech reprezentatywnych związków zawodowych niekorzystne dla pracowników zmiany w kodeksie pracy przyjął w czerwcu sejm głosami koalicji rządzącej PO-PSL. Potem zaaprobował je senat, a podpis pod ustawą złożył prezydent Komorowski. Weszły one w życie 23 sierpnia. Zgodnie z nowym prawem, pracownicy nie będą mieli prawa do wynagrodzenia za pracę w nadgodzinach, z tego powodu stracą ok. 8 mld zł – tyle łącznie wypłaca się rocznie z tytułu pracy w godzinach nadliczbowych, pracodawca będzie mógł zmusić pracowników do pracy po 12 godzin dziennie nawet przez pół roku, a także będzie mógł nakazać pracownikom przyjście do firmy na różne godziny w kolejne dni tygodnia. To pociąga za sobą trudności w godzeniu życia zawodowego i rodzinnego – np. matka dziecka w wieku przedszkolnym, która w firmie będzie siedzieć po 12 godzin, zostanie zmuszona do zorganizowania dla niego dodatkowej opieki, może wywołać ogromne przemęczenie, stres i choroby zawodowe. W praktyce zmiany w kodeksie pracy cofają Polskę do okresu niewolnictwa – pracownik jest uzależniony od woli swojego pana – szefa firmy.

3. Zaniechanie likwidacji rozwiązań emerytalnych przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze.

Od 1 stycznia 2009 roku obowiązuje ustawa o emeryturach pomostowych. Warunki, które trzeba spełnić, to data urodzenia po 31 grudnia 1948 roku, co najmniej 20-letni dla kobiet i 25-letni dla mężczyzn okres składkowy, przepracowanie co najmniej 15 lat w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze oraz osiągnięcie wieku 55 lat dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn. W ustawie zapisano także, że prawo do niej mają tylko pracownicy zatrudnieni w warunkach szczególnych i o szczególnym charakterze przed 1 stycznia 1999 roku, którzy zarazem pracowali w tych samych warunkach po 1 stycznia 2009 roku. Pracownikom, którzy przyjęli się do pracy po 1 stycznia 1999 roku, ustawa odbiera możliwość przechodzenia na emerytury pomostowe. Wynikające z ustawy obostrzenie w postaci warunku przepracowania przynajmniej jednego dnia przed datą 1 stycznia 1999 roku powoduje, że emerytura pomostowa będzie świadczeniem wygasającym. Zmiana charakteru tej ustawy z wygasającego na obowiązujący jest koniecznością, bo praca w warunkach szczególnych wymaga zapewnienia możliwości odejścia na wcześniejsze emerytury. Inaczej już niedługo będziemy mogli spotkać 65-letniego górnika lub hutnika.

4. Uchwalenie przez Sejm RP ustaw ograniczających stosowanie tzw. umów śmieciowych

Łącznie na śmieciówkach, czyli umowach-zleceniach, o dzieło, w agencjach pracy tymczasowej, na samozatrudnieniu i umowach na czas określony, pracuje w Polsce ok. 5 mln osób, w tym prawie 70 proc. młodych Polaków w wieku 18–35 lat. Według najnowszych danych GUS-u, w 2012 roku tylko na umowę-zlecenie i o dzieło było zatrudnionych w Polsce aż 1 mln 120 tys. osób. Etat jest w Polsce dobrem luksusowym, a śmieciówki stają się coraz powszechniejsze. Pracownicy przez lata maja odprowadzane najniższe składki na ubezpieczenie emerytalne. Nawet jeżeli młody człowiek dobrowolnie decyduje się na umowę-zlecenie, bo wydaje mu się, że dzięki temu dostaje więcej do ręki, a o emeryturze nie myśli, to negatywnych konsekwencji doświadcza już dziś. W przypadku choroby musi prosić pracodawcę o zwolnienie i żebrać o urlop, który często oznacza niższe wynagrodzenie w danym miesiącu. Młode kobiety oczywiście nie mają co liczyć na płatny urlop macierzyński. Dlatego NSZZ „S" przygotował dwa projekty ustaw, które przekazał premierowi. Donald Tusk do dziś się nimi nie zajął! Nasz projekt zmiany ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych przewiduje m.in. objęcie obowiązkowym ubezpieczeniem emerytalnym i rentowym osób zatrudnionych na umowy o dzieło, a także pobierających zasiłki i świadczenia przedemerytalne.

5. Zaprzestanie likwidacji szkół i zaprzestanie przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy

Szkoły są masowo likwidowane albo na podstawie ustawy o systemie oświaty przekształcane w niepubliczne. Może się okazać, że w ciągu dwóch lat będziemy mieli więcej szkół prywatnych, niż publicznych. Spadają również nakłady

państwa na edukację. Problemem jest, że państwo polskie jako jedyne w Europie uznało, wbrew konstytucyjnym zapisom, że szkolnictwo to nie jest problem rządu i przerzuciło oświatę na samorządy. Chociaż rząd chwali się wzrostem wydatków na szkolnictwo w liczbach bezwzględnych, to faktycznie mamy do czynienia z utrzymaniem trendu spadkowego w zakresie udziału wydatków na edukację w relacji do PKB. NSZZ „S" od wielu lat domaga się wzrostu nakładów na oświatę do poziomu 5 proc. PKB, czyli ok. 80 mld zł. Tymczasem subwencja oświatowa części ogólnej wynosi niespełna 40 mld zł.

6. Stworzenie osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego.

Kraje rozwinięte gospodarczo wiedzą: trzeba utrzymywać miejsca pracy za wszelką cenę. Trzeba subsydiować. Czasem trzeba dołożyć pieniędzy do utrzymania zatrudnienia. Bo potem, po zwolnieniach, upadłościach i bankructwach, będzie już za późno. A koszty utworzenia nowych miejsc pracy wzrosną niemiłosiernie. Przy pierwszej fali kryzysu „S" obliczyła, że świadczenia państwa dla pracowników, które będą rekompensować utracone przez mniejszy czas pracy wynagrodzenie (i będą proporcjonalne do płacy minimalnej) wyniosą 382 miliony zł na 6 miesięcy przy 100 000 pracowników korzystających z systemu. A koszty zasiłków i ubezpieczeń dla tych samych 100 tys. bezrobotnych wyniosłyby ponad 415 mln zł. I tyle, ostatecznie, wyniosły. Bo przecież w ciągu ostatnich lat bezrobocie wzrosło lawinowo, a z dopłat do utrzymania miejsc pracy, które zapisano w ustawie antykryzysowej właściwie nikt nie skorzystał. Do niedawna rozmawiano o nowej ustawie antykryzysowej. Lecz zdaniem związkowców rząd chciał wprowadzić martwe zapisy tylko po to, by się chwalić, że pomaga przedsiębiorcom. Chodziło o dopłaty do wynagrodzeń dla pracowników.

Firmy mogłyby na jakiś czas obniżyć pracownikom wymiar zatrudnienia, nie zmieniając umów o pracę. Ale by mogły skorzystać z pomocy państwa, zgodnie z rządowymi założeniami, trzeba spełnić nierealne warunki. Rząd zaproponował bowiem, żeby pomoc otrzymali ci przedsiębiorcy, w firmach których obroty spadły o 20 proc. w ciągu pół roku w ujęciu sprzedaż owym. To niepoważne, bo po pół roku takiego spadku obrotów firmy się nie podniosą. Będzie za późno.

7. Podwyższenie wysokości płacy minimalnej zgodnie z projektem złożonym przez NSZZ „Solidarność".

W 2011 r. szef Solidarności Piotr Duda przedstawił w sejmie obywatelski projekt ustawy „S" dotyczący podniesienia płacy minimalnej do 50 proc. średniej płacy. Ustawa trafiła do pracy w sejmowych komisjach w kolejnej kadencji sejmu. Do dziś leży w tzw. sejmowej zamrażarce, choć projekt popierały wszystkie partie poza PO i PJN. Ogromna liczba Polaków, nie jest w stanie utrzymać swoich rodzin. Pracownik z żoną i małym dzieckiem, zarabiający płacę minimalną, otrzymujący zwrot podatku i dodatek na dziecko jest w stanie utrzymać rodzinę tylko na poziomie minimum egzystencji. Poniżej tego czekałoby go biologiczne wyniszczenie. Zgodnie z danymi GUS takich rodzin jest 12 proc. O tym, dlaczego płaca minimalna jest ważna, od dawna wypowiadają się ekonomiści. Polski wzrost gospodarczy w dużej mierze opiera się na popycie wewnętrznym. Im niższe pensje tym mniejsza konsumpcja i mniej zamówień na firm. Ustalenie poziomu płacy minimalnej to zadanie komisji trójstronnej. Od lat o podniesienie płacy walczą związkowcy. Przeciw zmianie są pracodawcy i rząd Donalda Tuska. Prób porozumienia było wiele. Płaca minimalna nie rośnie jednak za wskaźnikami ekonomicznymi, a o tyle ile co roku wymyśli rząd i przyklasną pracodawcy. W 2013 roku rząd bez porozumienia ze stroną związkową narzucił wysokość płacy minimalnej na poziomie 1680 zł na następny rok. Strona związkowa postulowała 1720 zł.

8. Stworzenie ustawy o systemie rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych.

Przemysł energochłonny zatrudnia w Polsce kilkaset tysięcy ludzi. Tymczasem ceny energii elektrycznej, gazu, akcyza i pakiet klimatyczny zmuszają pracodawców do przenoszenia biznesu poza Polskę. Wszyscy to wiedzą. Każdy mówi, że trzeba coś zrobić. A rząd nic. W tej sprawie Solidarność stoi ramię w ramię z pracodawcami. Jeśli rząd się nie ruszy i nie stworzy prawnego systemu rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych – przegrają wszyscy. Pracodawcy poniosą ogromne koszty – najpierw cen energii, później przeniesienia produkcji poza Unię Europejską. Pracownicy stracą pracę. I już jej nie odzyskają. My wszyscy, bo spadnie PKB, a kraj zbiednieje – większa część produkcji przedsiębiorstw energochłonnych idzie na eksport.

POMORZE ZACHODNIE W WARSZAWIE
14 WRZEŚNIA – WIELKA MANIFESTACJA
DOŚĆ LEKCEWAŻENIA SPOŁECZEŃSTWA!

W dniach 11-14 września w Warszawie odbędą się Ogólnopolskie Dni Protestu. To czas, w którym przypomnimy także o problemach Pomorza Zachodniego i jego mieszkańców. To miejsce, w którym wykrzyczymy wspólnie DOŚĆ! Dość antypracowniczej polityki rządu! Dość działań uderzających w najbiedniejszych i najsłabszych! Dość arogancji, politycznej buty i lekceważenia społeczeństwa! Dość ignorowania głosu ludzi!

Premier polskiego rządu nie raczył nigdy odpisać, ani odpowiedzieć na nasze postulaty. Przypominamy, o co walczymy i czego się domagamy:

- **opracowania i wdrożenia Specjalnego Rządowego Programu Gospodarczego dla województwa zachodniopomorskiego, który przyczyni się do ożywienia gospodarczego, przeciwdziałania bezrobociu i tworzenia nowych miejsc pracy,**
- **rewitalizacji przemysłu stoczniowego,**
- **realizacji postulatów złożonych przez NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych 5 grudnia 2012 r.,**
- **zachowania podmiotowości Z.CH. Police i Zespołu Elektrowni Dolna Odra.**

Jesteśmy ignorowani, zbywani czczymi obietnicami i ironicznymi uśmiechami urzędników. Codziennie widzimy rosnące bezrobocie, zwiększające się obszary biedy i wykluczenia, niepewny los kolejnych zakładów, beznadzieję ludzi, którzy nie widzą już dla siebie przyszłości w Polsce i emigrują. Degradacja i zapaść Pomorza Zachodniego to fakt. Bezrobocie, emigracja zarobkowa, wyprzedawanie ziemi obcemu kapitałowi... Tak wygląda nasza codzienność.

Tymczasem rząd wprowadza kolejne antyspołeczne ustawy, które uderzają bezpośrednio w obywateli. Uderzają w nas wszystkich! Podwyższenie wieku emerytalnego, roczne rozliczanie czasu pracy, uelastycznianie kodeksu pracy, umowy śmieciowe, kampanie antyzwiązkowe – to polska rzeczywistość i polskie piekło. Nie godzimy się na to! Dlatego 14 września w Warszawie razem pokażemy naszą determinację i siłę.

NIE CZEKAJ! PRZYŁĄCZ SIĘ DO NAS!
RAZEM ZAWALCZYMY O PRZYSZŁOŚĆ

Zgłoś się do NSZZ „Solidarność" w Szczecinie i weź udział w manifestacji w Warszawie. Wyjazd 13 września (piątek) wieczorem. Zgłoszenia przyjmujemy w siedzibie „S" przy al. Wojska Polskiego 113 lub pod numerem tel. 91 422 74 22. Więcej informacji na temat akcji na stronach internetowych: www.solidarnosc.szczecin.pl i www.solidarnosc.org.pl.

Harmonogram protestów:

11 września - pikiety pod sześcioma ministerstwami (m.in. skarbu, gospodarki, edukacji, zdrowia, spraw wewnętrznych, pracy). Pikietujący przemaszerują pod sejm i tam założą miasteczko namiotowe.

12 września toczyć się będą pod sejmem debaty eksperckie (dotyczące m.in. polityki przemysłowej, społecznej). Cały czas będzie działało miasteczko.

13 września to będzie dzień organizacji i stowarzyszeń obywatelskich (nazwany Hyde Park) głównie wokół zmian w prawie o referendach pod hasłem „Referenda dla obywateli". Odbędzie się też happening uliczny poświęcony premierowi. Ale szczegóły to niespodzianka.

14 września – dzień kulminacji – ogólnopolska manifestacja. Trzy punkty zbiórek (błonia przy Stadionie Narodowym, plac Defilad przy Pałacu Kultury oraz okolice sejmu). Te trzy pochody ruszą w kierunku ronda De Gaulle'a (pod palmę) i już razem przejdą na plac Zamkowy, gdzie nastąpi finał. Wszystkie akcje będą rozpoczynać się koło południa.

Apel Przewodniczącego „Solidarności" do członków Związku

Gdańsk, 14 sierpnia 2013 r.

Koleżanki i Koledzy!

Pod hasłem „Dość lekceważenia społeczeństwa!" 11 września rozpoczyna się wielka akcja protestacyjna w Warszawie. To nasza wielka szansa, abyśmy w końcu doprowadzili do tego, że obywatele będą mieli realny wpływ na to, kto rządzi i jak rządzi w naszym kraju.

To nasza wielka szansa i kto wie, czy nie ostatnia, aby NSZZ „Solidarność" i cały ruch związkowy odzyskały właściwą pozycję w życiu publicznym, a także zaufanie oraz powszechny szacunek społeczny. Nie możemy tej szansy zmarnować. Jeśli pogrzebiemy nadzieję, którą pokłada w nas spora część Polaków, NSZZ „Solidarność" trafi na margines życia społecznego w Polsce, a proces niszczenia ruchu związkowego i ograniczania praw pracowniczych w naszym kraju bardzo trudno będzie zatrzymać.

Rząd i najbardziej wpływowe lobby najbogatszych pracodawców wypowiedziały wojnę związkom zawodowym. Wiedzą, że to ostatnia zorganizowana siła społeczna, która przeszkadza im robić w Polsce takie interesy, jakie robi się w krajach Trzeciego Świata. Chcą zmienić ustawę o związkach zawodowych w taki sposób, aby Związek nie miał środków i możliwości skutecznego działania. Lansują takie zmiany w prawie, które mają na celu ograniczenie niezależności związków zawodowych.

To nie jest demagogia, to są fakty i realna ocena sytuacji. Rozejrzyjcie się dookoła. Nawet ci z Was, którzy pracują i działają w branżach uznawanych dotychczas za bogate, powinni już dostrzec, że polska gospodarka stoi u progu katastrofy. Każdy z Was ma w rodzinie kogoś, kto stracił pracę, kto mimo skończonych studiów pracy znaleźć nie może, kto musiał wyemigrować, żeby móc żyć i utrzymać rodzinę, kto nie może związać końca z końcem. Każdy z Was chciałby być traktowany z szacunkiem w publicznej placówce zdrowotnej, oświatowej, sądowej, w każdym innym urzędzie państwowym i samorządowym. Jeśli tak się zdarzyło, to jesteście szczęściarzami. Żyjemy w państwie, które człowiekiem gardzi, tępi tych, którzy dopominają się o swoje prawa. Każdy z Was albo zna, albo słyszał o działaczach związkowych wyrzucanych z pracy wbrew prawu, którzy miesiącami, a nawet latami muszą w sądach walczyć o swoje podstawowe prawa. A zdarza się i tak, że decyzje sądów są ignorowane przez przedsiębiorców, którzy traktują Polskę jak kolonię.

Miarka już się przebrała. Nie ma odwrotu. Jeśli nie pokażemy panującej klasie politycznej i finansowej, że nie jest bezkarna, przegramy z kretesem. Jeśli związki zawodowe po raz kolejny dadzą dowód, że są słabe i niezdolne do realizacji interesów swoich członków, to po prostu znikną. Albo zniszczą je politycy i oligarchia finansowa, albo zmarginalizuje je wielki, niekontrolowany bunt społeczny ludzi rozczarowanych nieskutecznością związków.

We wrześniu spotykamy się w Warszawie i nie wyobrażam sobie, że mogłoby tam zabraknąć członków Waszej organizacji zakładowej, a w szczególności przewodniczących oraz osób korzystających z ochrony związkowej. Mam nadzieję, że - szczególnie działaczom związkowym - nie trzeba przypominać, że przynależność do związku to nie tylko prawa, ale też obowiązki wynikające ze statutu NSZZ „Solidarność" i mandatu zaufania, jakim obdarzyli Was członkowie związku.

Nie należy zapominać, że przynależność do NSZZ „Solidarność" to przede wszystkim wyraz postawy życiowej, to umiejętność stawania z podniesionym czołem w obronie najwyższych wartości i ideałów Związku, to chęć pomocy słabszym, to wzajemne wspieranie się i dbanie o dobro wspólne. Bądźmy solidarni w realizacji tych wartości.

Ze związkowym pozdrowieniem
Piotr Duda
Przewodniczący Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność"

Zmusimy ten rząd do zmian

Rozmowa z Piotrem Dudą, przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"

Jedność: Dlaczego „Solidarność" po raz kolejny pojawi się na ulicach Warszawy?

Piotr Duda: Nie ma dialogu społecznego, a Komisja Trójstronna to fasada. W kwietniu spotkaliśmy się na niej z premierem i umówiliśmy się, że w maju, przed głosowaniem w sejmie zmian w kodeksie pracy, będziemy dalej rozmawiać. Tymczasem z winy premiera do tego spotkania nie doszło, a sejm przegłosował nowelizację. Po tym głosowaniu w czerwcu premier zaprosił nas na trójstronną. O czym niby mieliśmy rozmawiać? Po raz kolejny nas oszukał. To dlatego zawiesiliśmy swój udział w komisji. Nie zamierzamy w tej fikcji dalej uczestniczyć. W Polsce nie ma dialogu. Jest arogancka władza, która wszystko wie lepiej.

Partia Donalda Tuska zablokowała prace nad obywatelską ustawą o płacy minimalnej, na wzór putinowskiej Rosji znowelizowała ustawę o zgromadzeniach, dopuściła do upowszechnienia na niespotykaną w Europie skalę umów śmieciowych i tak znowelizowała kodeks pracy, że Polacy pracując na rozkaz będą zarabiać jeszcze mniej. Stąd dzisiaj „Solidarność", ale i pozostałe reprezentatywne centrale związkowe, wystąpiły przeciwko tej władzy – aroganckiej, antypracowniczej i antydemokratycznej.

Czym wrześniowa akcja będzie się różnić od poprzednich?

Niektóre rzeczy już widzieliśmy, niektóre będą nowością. Kulminacją wrześniowych protestów będzie manifestacja 14 września. To ona tak naprawdę przesądzi o sukcesie, a tym samym o skuteczności całego przedsięwzięcia. Nie oznacza to oczywiście, że po tym dniu rząd Donalda Tuska przestanie istnieć. Czeka nas długi marsz, ale – i tak wygramy!

Całość rozpocznie się 11 września we wtorek. W tym dniu odbędą się wielotysięczne pikiety pod sześcioma ministerstwami (skarbu, pracy, gospodarki, zdrowia, transportu, cyfryzacji), organizowane przez poszczególne branże. Każda z pikiet przekaże swoje postulaty i wyruszy pod sejm, gdzie zostanie założone namiotowe miasteczko. To miasteczko pozostanie tam do soboty.

Drugi dzień to dzień ekspercki. Tak jak w zeszłym roku przy wydłużaniu wieku emerytalnego, tak i teraz eksperci, profesorowie i publicyści będą debatowali na temat naszych postulatów. Główną osią dyskusji będzie polityka przemysłowa i polityka społeczna, wokół których poruszone zostaną inne problemy jak np. służba zdrowia, edukacja, demografia. Debatom będzie się przysłuchiwało kilka tysięcy demonstrantów, z których część zmieni dotychczasowych mieszkańców namiotowego miasteczka.

W trzecim dniu – nomen omen 13 w piątek – będziemy kontynuowali debaty, ale też odbędzie się kilka zdarzeń ulicznych organizowanych przez organizacje społeczne, obywatelskie i stowarzyszenia. Główny temat – więcej wolności dla obywateli, czyli przede wszystkim zmiana prawa dot. referendów obywatelskich. Będzie też osobny akcent poświęcony premierowi, lecz to zdarzenie jest swoistą niespodzianką. Wśród organizacji biorących udział w tym dniu będą m.in. uczestnicy Platformy Oburzonych, jak np. „Obywatele decydują".

Członkowie „S" opowiedzieli się za protestem w referendum, a pozostali? Czy „zwykli" ludzie też się do niego przyłączą?

Tylko masowy, a więc liczny protest może być skuteczny. Wsparcie dla związkowców zapowiedziały już m.in. Kluby Gazety Polskiej, Rolnicy Indywidualni i opozycyjne partie polityczne. Wsparcia nie wyklucza dyrektor Radia Maryja – o. Tadeusz Rydzyk, który taką możliwość zasygnalizował. Każdy kto chce wziąć udział w manifestacji powinien się zgłaszać do właściwego sobie regionu NSZZ „Solidarność". Na naszej stronie internetowej publikujemy dane kontaktowe oraz osoby odpowiedzialne za organizację wyjazdów.

Czego Pan oczekuje po tej akcji? Do czego ma ona doprowadzić?

Wrześniowe protesty mają na celu zmianę rządu. Zmianę, którą należy rozumieć jako zmianę jego zachowania, czyli zmuszenia do dialogu i kompromisu, albo zmianę fizyczną, czyli doprowadzenie do jego ustąpienia. Ponieważ pierwsza opcja jest mało prawdopodobna, w praktyce pozostaje druga możliwość.

Czy są i jakie są dalsze scenariusze?

Oczywiście, że są. Czeka nas długi marsz i te protesty nie spowodują natychmiastowej zmiany. To może potrwać nawet do końca tej kadencji. Ale będziemy aktywni do skutku. Nie wykluczamy żadnego rozwiązania, z referendum strajkowym w całej Polsce. Finałem będą oczywiście wybory, oby jak najszybsze. Wtedy uruchomimy kampanię wokół naszej strony www.sprawdzampolityka.pl, gdzie rejestrujemy, jak głosowali nasi przedstawiciele w sprawach pracowniczych, społecznych, itd. Zrobimy im kampanię jakiej jeszcze nie widzieli. A decyzję i tak podejmą wyborcy.

Dlaczego Donald Tusk to „tchórz i kłamca"? Jakie są największe przewiny premiera i rządu?

Od półtora roku w żadnej kluczowej sprawie dla związków zawodowych rząd nie poszedł na jakiekolwiek ustępstwa. Do tego ta władza w kampanii wyborczej zataiła zamiar wydłużenia wieku emerytalnego, bo chciała wygrać wybory. A więc oszukała nas. Gdy po wygranej premier Tusk ogłosił w expose, że wydłuży wiek i Solidarność w reakcji na to złożyła wniosek o przeprowadzenie referendum, ta władza wyrzuciła ten wniosek do kosza, choć podpisało się pod nim ponad 2,5 mln obywateli. A więc zlekceważyła nas. Nas, czyli społeczeństwo. Gdy zaczęliśmy protestować, ta władza ograniczyła nam prawo do zgromadzeń, a teraz bez dialogu znowelizowała kodeks pracy,

wprowadzając skrajnie niekorzystne prawo dla pracowników, czyli zdecydowanej większości społeczeństwa. Jak spojrzymy na to jak władza traktuje inne inicjatywy obywatelskie, choćby „Ratuj maluchy" czy w ogóle prawo obywateli do wyrażania swojej woli w referendach – to widać wyraźnie, że jako społeczeństwo jesteśmy oszukiwani i lekceważeni. A więc – „Dość lekceważenia społeczeństwa".

Sytuacja na linii „Solidarność" – rząd jest napięta, ale czy spodziewał się Pan aż takich ataków na związki zawodowe?

Nie atakuje się kogoś kto nie stanowi zagrożenia. Kogoś kto jest słaby, nieistotny. A więc boją się nas. Wiedzą, że w Polsce jedynymi realnymi siłami mogącymi przeszkadzać w tej liberalnej politycznej hucpie jest Kościół Katolicki i związki zawodowe, w tym przede wszystkim "Solidarność". Ale oczywiście spodziewałem się ataków. Koalicja rządząca ma dzisiaj wszystko: większość w sejmie i senacie i swojego prezydenta. Mogą przegłosować nawet, że ziemia jest płaska.

Jak Pan reaguje na osobiste uwagi i zarzuty niektórych polityków?

Z pewną satysfakcją. To pokazuje, że mamy rację i że się nas boją. Jestem twardym zawodnikiem i takie gierki nie robią na mnie wrażenia. Raczej widzę nerwowość po tamtej stronie. I słusznie – mają ku temu powody.

Kontrowersje budzą informacje o zarobkach działaczy związkowych. Ile powinien zarabiać związkowiec?

Moi koledzy z zagranicy zarabiają znacznie więcej. Sekretarz generalny największego związku zawodowego w Wielkiej Brytanii, otrzymuje 4,3 średniej krajowej. Podobnie szef największej niemieckiej centrali związkowej DGB. W USA to jedenastokrotność średniej krajowej czyli ponad 200 tys. dol. Podobnie ma się z finansowaniem samych związków zawodowych. Polska wypada tu bardzo słabo. Pensje działaczy związkowych w zakładach pracy są pochodną wynagrodzenia z trzech ostatnich miesięcy przed przejściem na etat. Pozostali, czyli regionalni, branżowi i krajowi – utrzymywani są wyłącznie ze składek związkowych. I co najważniejsze dla członków związku są jawne.

Mówi się już otwarcie o tym, że Platforma przygotowuje nową ustawę o związkach zawodowych. Czy to może realnie zagrozić „Solidarności"?

Niech nas zdelegalizują, a nie bawią się w grę pozorów. To polityczna zemsta. Nie chce mi się nawet o tym mówić. Niech robią sobie co chcą i tak nie zmienimy swojego postępowania. Gdy zagłosowali za wydłużeniem wieku emerytalnego, powiedziałem że to początek ich końca. Już nic tego nie zmieni.

Czy widzi Pan jeszcze możliwość powrotu do rozmów z tym rządem? Może odwołania protestu?

Jestem realistą. Raczej marne szanse. Ale ja zawsze jestem gotów odwołać protesty i siąść do stołu. Warunki są znane. Władysław Kosiniak-Kamysz nie może być szefem Komisji Trójstronnej, a premier ma się wycofać z nowelizacji kodeksu pracy. Wierzy Pani w taki scenariusz? Bo ja nie.

PŁ

25 lat temu rozpoczął się szczeciński marsz do wolności

Od 17 sierpnia do 3 września 1988 r. w Szczecinie strajkowali pracownicy portu, zajezdni tramwajowych i autobusowych oraz Zakładów Budownictwa Kolejowego. Ten najdłuższy w historii miasta strajk przypomniał władzy, że ideały „Solidarności" są wciąż żywe i utorował drogę do Okrągłego Stołu i pierwszych wolnych wyborów.

17 sierpnia o godz. 8 grupa pracowników portu odmówiła podjęcia pracy. Utworzono komitet strajkowy, którego przewodniczącym został Edward Radziewicz, wiceprzewodniczącymi Józef Kowalczyk i Zbigniew Zakrzewski. Wśród 16 członków komitetu był również Andrzej Milczanowski, który nie był pracownikiem portu, ale kierował strajkiem. 18 sierpnia stanęło WPKM. Inspiratorem protestu był Mieczysław Lisowski.

Mimo podejmowanych prób ze strony opozycji nie udało się doprowadzić do wybuchu strajku w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. W kościele oo. jezuitów przy u. Pocztowej zbierano dla strajkujących leki i żywność. Akcję informacyjną nt. strajku prowadziły w mieście środowiska tzw. młodej opozycji, z organizacją Wolność i Pokój na czele. Żywność dla strajkujących dostarczali rolnicy z regionu. Podczas strajku doszło do blokady portu przez ZOMO, pacyfikacji przez ZOMO zajezdni tramwajowej, kilkukrotnie podejmowany był także sfingowany atak na port – do basenów portowych wpływały okręty desantowe Marynarki Wojennej.

W pozostałych regionach kraju strajki wybuchły na Wybrzeżu i w śląskich kopalniach. Pod koniec sierpnia ówczesna władza zgodziła się na podjęcie rozmów z opozycją. Po kilku miesiącach zaczęły się obrady okrągłego stołu, a potem odbyły się wybory do Sejmu kontraktowego, które tak naprawdę zakończyły się wielkim zwycięstwem „Solidarności".

Zdjęcia archiwalne pochodzą ze zbiorów IPN Oddział Szczecin i z kolekcji Wojciecha Woźniaka

Postulaty Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego:

1. Wprowadzenie w życie zasady pluralizmu związkowego, w ramach którego NSZZ „Solidarność" będzie miał prawo do legalnej działalności.
2. Podwyżki płac pracowników zarządu Portu Szczecin-Świnoujście o około 50 proc.
3. Przywrócenie do pracy pracowników zarządu portu, którzy zostali zwolnieni za działalność solidarnościową.
4. Zapewnienie pełnego bezpieczeństwa strajkującym oraz zapłaty za czas strajku.

To był modelowy strajk i najtrudniejszy ze wszystkich

Rozmowa z Andrzejem Milczanowskim, jednym z przywódców sierpniowego strajku.

Jedność: Dlaczego akurat wtedy i dlaczego akurat w Porcie wybuchł strajk?

Andrzej Milczanowski: Sytuacja w Polsce w maju i w czerwcu 1988 r. wyglądała generalnie na, można tak nazwać, przedstrajkową. Trzeba pamiętać, że pod koniec kwietnia i na początku maja strajkowała Nowa Huta i Stocznia Gdańska, a 5 maja odbył się solidarnościowy strajk dwóch szczecińskich zajezdni autobusowych WPKM. Zwolniono wtedy z pracy w zajezdni Dąbie Romualda Ziółkowskiego i Józefa Ignora, którzy byli wiodącymi postaciami tego strajku. Czyniliśmy wielkie starania, żeby ich przywrócono do pracy, ale bez rezultatu. Dopiero półtoragodzinny strajk 22 czerwca, z jednym postulatem: przywrócenia do pracy tych dwóch osób, przyniósł pozytywne skutki. Natomiast pod koniec czerwca, wraz z innymi członkami Rady Koordynacyjnej, czyli podziemnej struktury „Solidarności", spotkaliśmy się z przedstawicielami podziemnych komisji trzech zakładów pracy: Stoczni Szczecińskiej - Longinem Komołowskim i Władysławem Dziczkiem, WPKM – Mietkiem Lisowskim oraz Portu Szczecińskiego – Edwardem Radziewiczem. Powiedziałem wtedy, że wygląda na to, że latem albo wczesną jesienią mogą zaistnieć w Polsce ogniska strajkowe, do których oczywiście będzie trzeba się dołączyć. Ustaliliśmy, że jeżeli zaistnieje jakakolwiek sytuacja strajkowa w którymś z zakładów, to będzie trzeba spróbować ją wykorzystać, bez względu na to, jakie będą postulaty. Jeśli będą to na przykład postulaty ekonomiczne - dobrze, przyłączymy się, a potem podczepimy pod to „Solidarność". I taka właśnie sytuacja zaistniała w Porcie.

Jak doszło do wybuchu strajku?

17 sierpnia rano, na nabrzeżu rumuńskim w Porcie zaistniała gorąca sytuacja strajkowa na tle zapłaty za cement – robotników wzburzyły bardzo niskie stawki, jakie im zaproponowano. Przed godz. 8 przyjechał do mnie pracownik portu Janusz Dubicki, członek tajnej Komisji, który poinformował mnie o tej sytuacji i przekazał, że Edward Radziewicz, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, prosi żebym się tam zjawił. Umówiliśmy się za pół godziny pod wiaduktem, w pobliżu „Drobnicy". Tam czekał na mnie ciągnik portowy. Wziąłem od Dubickiego przepustkę, bluzę i czapkę i tak, stojąc z tyłu za kierowcą ciągnika, wjechałem na Drobnicę. Tam spotkałem się z Radziewiczem, Józkiem Kowalczykiem, Pawłem Achramowiczem, którzy na pierwsze 20 minut schowali mnie w baraku. Tam miałem czekać aż robotnicy będą wracali z nabrzeża rumuńskiego. Rzeczywiście, po 15-20 minutach zawołali mnie. Byliśmy zaopatrzeni w małe stołki i kiedy robotnicy całą grupą szli naprzeciw nas, wskakiwaliśmy na nie i agitowaliśmy za strajkiem. Z powodzeniem, bo wkrótce objął on również nabrzeże radzieckie, węgierskie i czeskie. W końcu duże grupy pracowników zaczęły zbierać się przed świetlicą portową.

Kiedy pojawił się postulat dotyczący zalegalizowania „Solidarności"?

Od początku wtrącaliśmy temat „Solidarności", choć oczywiście zaczęliśmy od tego, że robotnik powinien godnie zarabiać. Jednocześnie jednak dodawaliśmy, że Polska narusza konwencję Międzynarodowej Organizacji Pracy, mówiącą o pluralizmie związkowym. I w którymś momencie dyrekcja Portu zaproponowała, żeby dalsze rozmowy były prowadzone w świetlicy, przed którą już zebrało się bardzo wiele osób. Zaczęła się dyskusja. Zabieraliśmy po kolei głos, przedstawiając nasze argumenty. Oczywiście do porozumienia nie doszło i wtedy padło hasło: strajk! Wybraliśmy Komitet Strajkowy Portu, który liczył 16 osób. Na jego czele stanął Edward Radziewicz, a jego zastępcami zostali Józef Kowalczyk i Zbigniew Zakrzewski. Postawiliśmy cztery postulaty: pierwszy - pluralizm związkowy, czyli przywrócenie „Solidarności" prawa do legalnego działania, drugi - podwyżka płac o 50 proc., trzeci - przywrócenie do pracy osób zwolnionych za działalność opozycyjną i czwarty - zapłata za czas strajku i zapewnienie bezpieczeństwa strajkującym.

W jaki sposób do strajku dołączyły się pozostałe zakłady?

Na początku w strajku uczestniczyło około 2 tys. portowców, według mojej luźnej oceny. Wtedy poprosiłem, żeby przekazano Mietkowi Lisowskiemu, wybitnej postaci, która stała na czele podziemnej działalności WPKM, mój list, w którym prosiłem, aby następnego dnia uruchomił strajk u siebie w zakładzie. Co ciekawe, Mietek akurat tego dnia pojechał do Gdańska po pieniądze i we wczesnych godzinach wieczornych przywiózł stamtąd 30 tys. dolarów. To była ogromna kwota i wielki zastrzyk finansowy dla nas. Nigdy wcześniej takich pieniędzy nie dostaliśmy. Kiedy tylko wrócił, dostał kartkę ode mnie i 18 sierpnia stanęły wszystkie trzy zajezdnie autobusowe. Wtedy powstał też Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, w którego skład weszli: Edward Radziewicz – przewodniczący, Józef Ignor – wiceprzewodniczący i pozostali członkowie: Jarosław Krakowski, Jerzy Wojtowicz, Romuald Wołoćko, Andrzej Gruszczyński i ja. 19 sierpnia stanęły dwie zajezdnie tramwajowe WPKM: przy

Niemierzyńskiej i na Golęcinie. Utworzono też wtedy komitet strajkowy obejmujący cały WPKM. Romuald Ziółkowski został jego przewodniczącym. Natomiast nieformalnym, ale decydującym szefem strajku w WPKM był oczywiści Mietek Lisowski, główna siła sprawcza tego i innych strajków 1988 roku. 22 sierpnia do strajku dołączył się Zakład Budownictwa Kolejowego. Na czele strajku stanął tam Andrzej Bieniek, a przedstawicielem w MKS został Edward Dwojakowski. Inspiratorem natomiast całego strajku był Andrzej Kropopek. 20 albo 21 sierpnia dołączył do nas Artur Balazs, jako przedstawiciel „Solidarności" Rolników Indywidualnych.

Dlaczego inne zakłady się do Was nie przyłączyły?

Najogólniej mówiąc, sytuacja wyglądała tak, że ludzie w zakładach pracy byli przeciwni władzy, tak na oko w 60 proc., ale bali się strajkować, bali się czynnych protestów, bo w pamięci mieli jeszcze represje i poczynania władz z początku stanu wojennego. To była jedna z podstawowych przyczyn. Miała miejsce pod koniec sierpnia próba wywołania strajku w stoczni, którą podjął Andrzej Antosiewicz. Zebrał grupę 40-50 osób, chętnych do strajku. Jednak to spełzło na niczym, ponieważ kierownicy i majstrowie rozproszyli tych ludzi podczas przerwy. Niestety, nie wszędzie było tak, jak w WPKM, moim macierzystym zakładzie, bo to było przedsiębiorstwo wyjątkowe, jeśli chodzi o gotowość do protestu. Po raz pierwszy przetrenowali to w maju, potem w czerwcu, więc sierpniowy strajk był dla nich trzecim w tym roku. To było według mnie przedsiębiorstwo wyjątkowe w skali kraju. Jedynym zakładem, w którym „Solidarność" była tak aktywna jak tam, była Stocznia Gdańska. Żaden inny zakład tak sprawnie nie działał w tym względzie. WPKM był „wytrenowany" w protestach, a Mietek Lisowski był wyjątkowym przywódcą „Solidarności". O tym, że inne zakłady nie przystąpiły do strajku, zadecydowała przede wszystkim atmosfera wśród ludzi. Bo przecież wtedy wystąpiło bardzo wiele dogodnych okoliczności do rozpowszechnienia się tego strajku. Po pierwsze, już trzy zakłady stały, po drugie strajk trwał aż 17 dni, więc było wystarczająco dużo czasu, żeby się przyłączyć. Pogoda była wymarzona. Do tego strajk komunikacji miejskiej uniemożliwiał dojazdy do pracy. To była jeszcze dodatkowa zachęta. I przede wszystkim czuło się, że władza słabnie. A mimo to nikt… Prawda była taka, że my wiedzieliśmy, że miasto obok żyje swoim życiem.

Był Pan wtedy zły, rozczarowany?

Nie, zły nie byłem. Ale prawdę mówiąc bardzo liczyłem na stocznie: Warskiego i Gryfię. Bardzo mi na tym zależało. Myślałem, że może Police się dołączą. Bardzo bliziutko był Wiskord, ale sparaliżowali to agenci bezpieki. Liczyłem na Dolną Odrę. Przecież mnóstwo było tych zakładów w tamtym czasie. Ale niestety. Z drugiej strony trudno też mieć pretensje, kiedy taka Warszawa, Wrocław, Poznań, Kraków, Bydgoszcz, Lublin – tam nic się nie działo. To i tak dobrze wypadliśmy.

Pojawiła się natomiast pomoc „z miasta". Kto pomagał?

Bardzo pomocni byli księża, szczególnie od Jezuitów: Przemysław Nagórski i Józef Łągwa. Życzliwy nam był ksiądz proboszcz parafii przy Pocztowej, ojciec Czesław Kukliński. Wreszcie także biskupi, którzy nam pomagali w rokowaniach: Stanisław Stefanek i Jan Gałecki, a i sam biskup Kazimierz Majdański był pod koniec strajku w Porcie. Msze były odprawiane codziennie. W kościele ojców Jezuitów stworzono także punkt charytatywny, gdzie szczególnie zasłużone były dwie postaci: Marzena Szczeglewska i Jan Tarnowski. W czasie strajku wychodziła prasa strajkowa: 14 numerów redagowanego przez Jurka Zimowskiego i Michała Paziewskiego „Biuletynu strajkowego" i tyle samo „Kuriera Strajkowego", który redagował Zbyszek Jasina. Do tego, tak jak mówiłem, Rolnicy Indywidualni. Na początku Baumgart, potem Balazs, czy Paweł Kołpaczyński, którzy wspomagali nas żywnością. Organizacje młodzieżowe opozycyjne, takie jak WiP czy FMW czy NZS były nam bardzo pomocne w prowadzeniu propagandy na mieście, kolportowaniu dokumentów strajkowych i pism. Nie było dnia, żebyśmy czegoś nie wydali. I właśnie przez nich animowaliśmy miasto i informowaliśmy o tym, co się dzieje. Bo prasa o tym informowała oczywiście skąpo i pod określonym kątem. Ze wszystkich tych stron pomoc była duża i bardzo potrzebna.

Czy były momenty dramatyczne?

Oczywiście. Od strony lądu otoczyło nas ZOMO, a do kanałów portowych wpływały okręty wojenne: trałowce i kutry torpedowe z załogami desantowymi na pokładach. Zabezpieczyliśmy keję i bramę dźwigami i ciężkim sprzętem - wszystko było ruchome i w razie czego, mogło jechać. Dopiero wtedy umocniło się poczucie bezpieczeństwa wśród ludzi. Próbowano nas oczywiście spacyfikować

przez cały czas. I to się udawało po części, bo przecież do końca dotrwała jedna zajezdnia autobusowa w Dąbiu i Port. W Szczecinie w tym czasie obradował cały czas Wojewódzki Sztab Obrony wzmocniony ludźmi z zewnątrz. Choć oczywiście główne decyzje zapadały w Warszawie. Dostali też wezwania do prokuratury, ale oczywiście nie poszliśmy.

Były przypadki, że niektóre osoby nie wytrzymywały tej atmosfery i uciekały przez płot do domu. Innych musieliśmy odstawiać do szpitala, też ze względu na stan psychiczny. Ale groźby załamania strajku nigdy nie było.

Jak wyglądał kontakt ze „światem zewnętrznym"?

Co do postulatu numer jeden, to wiedzieliśmy, że z dyrekcją portu czy z lokalnymi władzami tego nie załatwimy. Ale przyjeżdżał do nas mecenas Siła-Nowicki, który był bardzo pomocny, między innymi wziął udział w konferencji prasowej. I on, jako członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa, był przekaźnikiem naszych postulatów do władz centralnych, a jednocześnie był naszym gorącym obrońcą. Wystosowaliśmy pismo do generała Jaruzelskiego i zaproszenie do rzecznika praw Obywatelskiej, prof. Łętowskiej. Po pierwsze, żeby zobaczyła na miejscu o co chodzi, a po drugie, żeby się określiła w kwestii pluralizmu związkowego. Wystosowaliśmy także list do Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka, która obywała się w Krakowie. Mieliśmy też kontakt z dziennikarzami, udzielaliśmy nawet telefonicznych wywiadów Radiu Wolna Europa. Z dokumentów, które oczywiście poznałem później wynika, że w tym czasie generał Kiszczak stwierdził, że dalsza sytuacja w kraju zależy od sytuacji w trzech zakładach pracy: Stoczni Gdańskiej, Porcie Szczecińskim i kopalni Manifest Lipcowy.

Kto podjął decyzję o zakończeniu strajku?

28 sierpnia delegacja w składzie Jurek Zimowski, Józef Kowalczyk i Piotr Jania pojechała do Gdańska i przekazała upoważnienie MKS dla Lecha Wałęsy do prowadzenia negocjacji z władzami w sprawie postulatu numer jeden. W ręce Wałęsy złożyliśmy decyzję o zakończeniu strajku. Zadzwonił do mnie 30 sierpnia i mówi: słuchaj, kończymy. Ja wtedy powiedziałem: nie, nie kończymy. Nawet dość niegrzecznie to zrobiłem. Ale teraz wiem, że on miał rację. Dlaczego? Bo generalnie, w skali kraju, byliśmy za słabi. Były ogniska strajkowe: Śląsk, Gdańsk, Szczecin, Stalowa Wola, ale to było raptem jakieś 20 tys. ludzi. W porównaniu z Sierpniem 1980 to była nieduża liczba. Więc ten kompromis był potrzebny. Władza miała siłę. Miała wszystkie instrumenty: polityczne, ekonomiczne i represyjne. Natomiast my mieliśmy poparcie większe niż władza, ale społeczeństwa, które bało się strajkować. Więc to był pat.

Jak wyglądał koniec strajku?

Wyszło to pięknie, choć nie uzyskaliśmy praktycznie nic. Ale wydaliśmy piękne oświadczenie na koniec. Natomiast 3 września spod kościoła w Dąbiu zwieziono strajkujących z WPKM-u pod „masówkę". Stamtąd następne autobusy do Łasztownię i dalej już pieszo wszyscy razem poszliśmy wielotysięcznym pochodem do katedry. Byliśmy po drodze bardzo sympatycznie pozdrawiani. W Katedrze odbyła się piękna msza. A stamtąd dalej marszem, przez centrum miasta, przeszliśmy do kościoła ojców Jezuitów, gdzie zostaliśmy ugoszczeni, odpoczęliśmy i rozeszliśmy się do domów. A już 12 września Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przekształciliśmy w Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny z siedzibą w Klubie Inteligencji Katolickiej przy Pocztowej i wtedy się zaczęło. To była już całkowicie jawna działalność. Codziennie przez to miejsce „przewalały się" setki, tysiące ludzi. Ale to już jest inna historia… Jest jeszcze jedna rzecz o której chciałbym przypomnieć. We wrześniu albo w październiku zjawił się w Klubie Inteligencji Katolickiej jeden z księży biskupów i przekazał na moje ręce tysiąc dolarów od Ojca Świętego Jana Pawła II, dla strajkujących i za ten strajk. Chciałbym podkreślić, że żaden ze strajkujących nie został bez pieniędzy. Pomimo, że zakład pracy nie wypłacił za czas strajku, żaden pracownik nie był w najmniejszym stopniu stratny. Wypłaciliśmy im pełne wynagrodzenie z funduszy podziemnej „Solidarności".

Jak Pan dzisiaj ocenia strajk z roku 1988?

Moim zdaniem ten szczeciński strajk miał wielki wpływ na decyzję władz o zwołaniu okrągłego stroju. To był najbardziej modelowy i najbardziej zdeterminowany z tych czterech strajków. To musiało zrobić wrażenie. Poza tym nie kryliśmy się ze swoimi zamiarami. Głośno mówiliśmy o tym, że jeśli nie zostanie przywrócona legalność „Solidarności", to wiosna ruszymy, idziemy dalej. Ale już nie było takiej potrzeby. Poza tym, to był bardzo trudny strajk. Najtrudniejszy, w jakim uczestniczyłem. W 1980 to była „muzyka łatwa lekka i przyjemna", ze względu na powszechność strajku. W 1981 znowu sytuacja była niezwykle dramatyczna. Natomiast 88 to było z jednej strony duże zagrożenie, a z drugiej - nie było powszechności, nie było szerokiego wsparcia, o przyłączeniu się nie wspominając. Jestem do tego strajku bardzo przywiązany i jestem przekonany, że był to strajk modelowy. Świadczą o tym bardzo liczne dokumenty, które po nim pozostały.

Mielibyśmy dzisiaj demokrację w Polsce bez Sierpnia '88?

Może i byśmy mieli, ale na pewno poszłoby to trudniej i znacznie później. Jeżeli widzi się moment słabnącej władzy, to można liczyć, że ona w końcu skruszeje i upadnie, ale wtedy trzeba jej pomóc i docisnąć. Jednak w mojej uczciwej ocenie, te zmiany które nastąpiły w Europie Środkowo-wschodniej, nastąpiły w dużej mierze na skutek czynników zewnętrznych: kryzysu w Związku Radzieckim, przegranej w wyścigu zbrojeń i dzięki wielkim indywidualnościom takim jak Jan Paweł II, prezydent Reagan i Margaret Thatcher.

My jako „Solidarność" dołożyliśmy do tego kilka procent. Ale jest jedna nasza wielka zasługa. Przed rokiem 1980 sytuacja polityczna na świecie stała pod znakiem „pokojowego współistnienia". Jakby zachód pogodził się z tym stanem rzeczy. I nagle, w 1980 roku wyskakuje „Solidarność" i zachód dowiaduje się, że wewnątrz tego systemu są ludzie, którzy są przeciwko. „Solidarność" otworzyła Zachodowi oczy, pokazała że może warto jeszcze powojować, że można jeszcze wygrać tę wojnę. Dołożyliśmy swoje, ale mieliśmy też ogromne szczęście, że żyliśmy w takich czasach i tę naszą wolność kupiliśmy naprawdę tanim kosztem. Natomiast ci, którzy byli przed nami: AK, NSZ WiN – oni zapłacili straszną cenę w postaci wykonanych wyroków śmierci, to pokolenie zostało rozjechane dosłownie. A my mieliśmy ten dobry czas.

Rozmawiała PŁ

Liczyliśmy się z tym, że poleje się krew

Rozmowa z Edwardem Radziewiczem, przywódcą strajku w Porcie.

Jakie nastroje panowały w kraju tego pamiętnego lata 1988 roku?

Trzeba podkreślić dwie sprawy. W kraju panowała wtedy kompletna apatia i niewielu ludzi podejmowało jakiekolwiek ruchy. Podziemie natomiast było całkowicie skłócone i na pewno nikt już nie wierzył w zmianę systemu. To była w tamtym momencie fikcja zupełna. Przyszłość rysowała się tak, że Związek Radziecki ma trwać, a w Polsce nadal rządzić ambasador.

Była jedynie niewielka grupa ludzi w Stalowej Woli, Gdańsku, Szczecinie, jak ja ich nazywam „zawodowych opozycjonistów". Ale nie przekraczała ona 10 tys. osób. To byli ludzie, którzy juz niczego się nie bali, niczego nie oczekiwali i nie mieli nic do stracenia. Ja tez się do nich zaliczałem.

W maju, wraz z Andrzejem Milczanowskim i Mieczysławem Lisowskim podjęliśmy decyzję, że jak tylko nadarzy się okazja do strajku, jak tylko gdzieś zapali się choć najmniejsza iskra – ruszamy. Choć trzeba przyznać, że nie mieliśmy pewności, czy ktokolwiek za nami stanie. Nawet działacze wtedy odmawiali. Tylko my zadeklarowaliśmy, że idziemy w ciemno i osobiście, nie liczyłem na to, że to w ogóle ruszy.

Ale okazja się trafiła…

17 sierpnia rano pracownicy Drobnicy zastrajkowali, domagając się podniesienia ceny cementu. Oczywiście trzeba pamiętać, jak rozległy jest port, więc takie informacje nie rozchodzą się błyskawicznie. Ja w tym czasie miałem „luz", bo pracując jako dźwigowy, czekałem na wezwanie do pracy. Kiedy jednak dowiedziałem się o zajściu na Drobnicy, postanowiłem pójść na całość. Zebrałem wszystkich w jednym miejscu i zaczęliśmy wołać następnych. Jednocześnie wysłałem posłańca do Andrzeja Milczanowskiego, żeby przybył z odsieczą. Zanim służby się zorientowały, już wszystko stało.

Jak przekonywaliście robotników?

Andrzej Milczanowski przekonywał ich, że związki zawodowe są potrzebne, bo dbają o prawa pracowników i trzeba o nie walczyć. Dzięki temu w ciągu kilku godzin udało nam się ustalić postulat numer jeden jakim był pluralizm związkowy i przywrócenie legalności „Solidarności". Oczywiście bardzo ważny dla załogi był również postulat płacowy, z którego nie rezygnowaliśmy.

Jak portowcy reagowali na tę agitację?

Chciałbym podkreślić, że to nie były żadne „osiołki", które by poszły za każdym, który coś tam krzyczy. To byli zdeterminowani ludzie. I bardzo odważni. My, jako działacze, byliśmy zahartowani w bojach, wiedzieliśmy, na co się piszemy. Ale tak naprawdę, przecież ja sam potrzebowałem kilku lat, żeby przestać się bać i przeciwstawić się władzy. A oni, chociaż w większości byli w tym zupełnie nowi, podjęli tę decyzję w kilka minut. A przecież za coś takiego można było w najlepszym wypadku stracić pracę, a w najgorszym nawet życie. Dlatego chciałbym im szczególnie za to podziękować, że wtedy wykazali tyle odwagi i determinacji.

Jak rozprzestrzeniał się strajk?

Zaczął się na Drobnicy, ale pozostałe zakłady należące do Zarządu były porozrzucane po bardzo dużym terenie i nie wszystkie stały. Trzeba więc było cały czas werbować kolejnych. Jeździłem do nich po kolei, raz z Piotrem Janią: do Zakładu Usług Żeglugowych i Zakładu Przeładunków Masowych. Trochę na „bezczelnego" to wszystko robiłem, aż sam dzisiaj nie wierzę, że tak sprawnie to szło. Jednocześnie wysłaliśmy informację do Mieczysława Lisowskiego, który był co prawda poza miastem, ale jak tylko się dowiedział o strajku, zatrzymał WPKM. To dzięki niemu stanęły zajezdnie autobusowe i tramwajowe. W tym czasie powołaliśmy też Zakładowy Komitet Strajkowy. Zrobili ze mnie przewodniczącego. Wtedy pojawił się Marian Jurczyk. Było dla mnie naturalne, że to

on zostanie przewodniczącym strajku, ale nie chciał. Znalazłem się wtedy w dziwnym położeniu. Dzisiaj już wiem, że oni wtedy uznali, że jesteśmy inspirowani przez służby. A my naprawdę liczyliśmy na to, że inni się przyłączą.

Jaka atmosfera panowała w Porcie podczas strajku?

Chciałabym to podkreślić, że po raz pierwszy w działalności „Solidarności" strajkujący byli gotowi na konfrontację. Kiedy zaczęli nas otaczać, a do kanałów wpłynęły okręty wojenne, dokerzy wsiedli na sprzęt i stwierdzili: no to chodźcie! My się nie damy, tak jak w Nowej Hucie! I to nie były żarty. Wtedy księża udzielili nam ogólnego rozgrzeszenia, takiego jak przed wojną. Tak naprawdę, to chcieliśmy żeby weszli do Portu, bo mieliśmy już tego dość. Braliśmy pod uwagę, że poleje się krew.

A jak wyglądało Wasze „życie codzienne"?

Dokerzy mają to do siebie, że świetnie umieją odnaleźć się w każdych warunkach. Zorganizowali się wiec błyskawicznie. A trzeba pamiętać, że na początku było nas tam 5 tysięcy. Najpierw uruchomili kuchnię i żywienie. Środki na to przyszły z „podziemia". Za to były robione zakupy i dowożono nam żywność z miasta. Codziennie odbywały się spotkania informacyjne w świetlicy, gdzie omawialiśmy aktualną sytuację, przebieg negocjacji. Codziennie też odbywała się msza. W wolnym czasie oczywiście oglądano telewizje, były też filmy na kasetach video, o bardzo różnej tematyce, czasem dość swobodnej.

Kto prowadził negocjacje?

Była nas w zasadzie trójka. Andrzej Milczanowski był mózgiem, on opracowywał strategię, miał mocne powiązania w kraju. Jerzy Zimowski był głosem rozsądku, często hamował nasze zapędy i swoją ironią nas stopował. Ja natomiast gruntownie znałem port, ludzi, ja wymyśliłem, żeby wsadzić ich na maszyny. Wzajemnie się uzupełnialiśmy. A same negocjacje były dość trudne, szczególnie że rozmawiali z nami przedstawiciele portu, którzy w zasadniczych sprawach nie mieli nic do powiedzenia.

Dlaczego doszło do zakończenia strajku?

Dlatego, że tak naprawdę nikt już, oprócz nas nie stał, a Wałęsa zaczął mówić o Okrągłym Stole. Nie wierzyłem w to, że po przerwaniu strajku będą prowadzone jakieś dalsze rozmowy. Oczywiście postulaty płacowe w ogóle nie były tutaj brane pod uwagę. A nie mogłem ludziom powiedzieć, żeby nakarmili się „Solidarnością". Dlatego zadecydowaliśmy, że zapłacimy im za ten strajk ze związkowych pieniędzy. Dostali podwójną pensję.

Jak „miasto" reagowało na Wasz strajk?

Mieliśmy wsparcie ze strony kościoła, szczególnie od Ojców Jezuitów z Pocztowej, gdzie zbierał się Szczeciński Klub Katolików. Do tego Rolnicy Indywidualni się włączyli do pomocy. Oczywiście przychodziły rodziny z miasta. Ale reszta nie była specjalnie zainteresowana. Ludzie byli wręcz wściekli, że coś takiego się dzieje, że komunikacja nie jeździ. Fatalnie trafiliśmy z tym strajkiem w mentalność ludzi w tym momencie. Dzisiaj są głosy, że miasto było za, ale to nieprawda. Nikt nas nie witał, kiedy wychodziliśmy z Portu, nie widzieliśmy życzliwych gestów.

Czy w takim razie było warto?

Tak, bo od tego zaczął się Okrągły Stół i wolne wybory. Ale nie warto było za to ginąć, bo to i tak wszystko by się zawaliło. Ale gdyby „Solidarność" nie przejęła władzy, to efekt byłby straszliwy. Mielibyśmy w Polsce gruzowisko.

PŁ

Ten system niczego nam już nie mógł odebrać

Rozmowa z Maciejem Dymnym i Wojciechem Woźniakiem, działaczami Ruchu Wolność i Pokój oraz Federacji Młodzieży Walczącej, którzy podczas strajku w sierpniu 1988 działali w ramach grupy pomocowej, niosącej wsparcie strajkującym.

Pamiętacie lato 1988 roku? Jaki to był czas w Polsce?

Maciej Dymny: To na pewno było ciepłe lato… Ja wówczas mieszkałem na wsi pod Szczecinem i moja działalność polityczna była dość umiarkowana. Siedziałem na gospodarstwie rolnym i z boku patrzyłem na to, co się dzieje. Musze jednak przyznać, że w naszych środowiskach utrzymywała się już wtedy stała atmosfera walki i przygotowań do wybuchu. Pamiętam jak 17-letni wtedy Tomasz Duklanowski wzbudził w nas i wielu starszych osobach zdziwienie, kiedy wygłosił na jakimś spotkaniu zdanie: komunizm niedługo upadnie. Wtedy opadły nam szczęki, bo nikt w to nie wierzył, a jemu tak tata powiedział. Dzisiaj oczywiście patrzymy z perspektywy historii i jest to dla nas oczywiste, ale my nie znaliśmy przyszłości i w środowiskach opozycyjnych, w których wówczas działaliśmy, atmosfera cały czas się podkręcała, ale przyszłość była wielką niewiadomą. Natomiast ten strajk, duch tego strajku był wyczuwalny od ponad roku. Rozchodziło się jedynie o to, kiedy i komu uda się go wzniecić, kiedy to w końcu wybuchnie. Tego nie dało się wcześniej precyzyjnie zaplanować. To było jak z bramką podczas meczu. Każdy chce żeby padła, ale nie można przewidzieć kiedy, kto i czy w ogóle ją strzeli.

Jak się dowiedzieliście o strajku w porcie?

Wojciech Woźniak: Prawdę mówiąc nie pamiętam dokładnie, ale znając życie, po prostu naszymi kanałami. Jeden drugiemu przekazał i tyle. Przecież wszyscy się znaliśmy w tym środowisku. Opozycja nie była zbyt liczna w Szczecinie. WiP, FMW i „Solidarność" to była praktycznie jedna organizacja, tylko członkowie byli w różnym wieku. Byliśmy po tej samej stronie barykady.

MD: Mi chyba przekazał to chyba właśnie wspomniany wcześniej Tomek Duklanowski. Był akurat u mnie na wsi i powiedział: port stanął. Na to chwyciliśmy dwie skrzynki pomidorów, zapakowaliśmy je do samochodu Syrena i pojechaliśmy zawieźć je strajkującym. Na miejscu nas radośnie powitano, bo oczywiście wszyscy byli już dość głodni.

Co zastaliście na miejscu?

MD: Na początku wszyscy byli trochę zdezorientowani. Chłopaki na bramce też nie wiedzieli do końca co robić: wpuszczać czy nie wpuszczać. Wszyscy bardzo obawiali się prowokacji, bo w tamtych czasach prowokacjami służby bezpieczeństwa najczęściej się posługiwały. Służba porządkowa zatrzymała nas więc najpierw przy bramie, ale za chwilę ktoś wybiegł i krzyknął: no co wy! Przecież to chłopaki z WiP-u, wpuście ich. No i weszliśmy z tymi pomidorami.

Jak później była zorganizowana pomoc dla strajkujących?

MD: Później spotykaliśmy się w kościele u Ojców Jezuitów przy Pocztowej i tam próbowano jakoś ogarnąć ten chaos w niesieniu pomocy strajkującym. Ogólnie rzecz biorąc, było trochę jedzenia i rzeczy od ludzi z miasta. Chociaż tak naprawdę większość strajkujących dostawała z domu wałówkę i nikt by nie przetrwał na tym, co było donoszone z zewnątrz. Część produktów była też kupowana. Były na to pieniądze z kasy, ale problemem było co innego. Przecież wtedy nie było tak, że można iść do hurtowni i kupić dwie tony kaszy. Raczej były kłopoty z żywnością. Chleb był zawsze dostępny, ale też, gdyby ktoś wszedł do sklepu i chciał kupić 50 bochenków chleba, to wzbudziłby zainteresowanie i zaniepokojenie. Jeśli szefostwo sklepu byłoby poprawne politycznie, to na pewno padłoby sporo pytań.

Jak sobie z tym radziliście?

MD: Mieliśmy zaprzyjaźnione sklepy, na przykład na Przecławiu. Szefostwo swoimi układami, poprzez „Społem" robiło większe zaopatrzenie. Oni byli zadowoleni ze sprzedaży, a my mieliśmy bezpieczne źródło zaopatrzenia. Codziennie objeżdżaliśmy te sklepy. Nawet kolega Marek Jeziorski stracił podczas tych akcji swojego żuka, którego popsuliśmy. Obskakiwaliśmy więc samochodem te punkty, potem wszystko było proporcjonalnie dzielone, w zależności od liczby ludzi i rozwożone po zakładach. Oczywiście pojawiał się kolejny problem - benzyna, która była reglamentowana. A na te wszystkie kursy potrzeba jej było niemało. Na szczęście ja już wcześniej w swojej

wiosce handlowałem trochę z radzieckimi żołnierzami, którzy sprzedawali mi nadmiary benzyny. Zazwyczaj obdzielałem nią rodzinę, ale tym razem kupiliśmy za pieniądze „Solidarności" i poszło na strajk.

Skąd pochodziły pieniądze?

WW: Było trochę pieniędzy z Pocztowej, które dawali ludzie z miasta, część zeszła z komisji zakładowych, ale też z zewnątrz. Ja na przykład jeździłem do Warszawy po pieniądze od państwa Romaszewskich, którzy dysponowali funduszami na pomoc strajkującym.

MD: Odważni księża zbierali też dla strajkujących pieniądze na tacę. Na przykład w kościele na Zawadzkiego. Choć prawda jest taka, że wtedy pieniądze nie były tak ważne, nie stanowiły istoty problemu. Pieniądze były.

A jaki był odzew mieszkańców Szczecina na tę sytuację?

WW: Żeby był wielki, to nie powiem. Ale było trochę takich, którzy przynosili pieniądze i jedzenie, ale to wszystko. Takich wariatów jak my, którzy ganiali po ulicach, to było kilkunastu może.

MD: W większości była to młodzież, która postawiła wszystko na jedna kartę. Tak jak ja. Miałem wtedy jakiś tam stały meldunek, na wsi gospodarstwo dzierżawiłem, ale niewiele poza tym…

WW: Ja wyszedłem miesiąc wcześniej na amnestię z więzienia, więc tego też już się nie bałem

MD: W zasadzie byliśmy takimi „desperados" – nic nie mieliśmy do stracenia. Nic, co tamten system mógłby nam odebrać. Więc pojechać z jedzeniem do portu i nawet zostać zatrzymanym i trafić do puszki na 24 godziny, czy na dłużej, to nie było wielkie wydarzenie. Ja w tamtym roku siedziałem w puszcze przynajmniej raz w miesiącu.

WW: I raz w miesiącu miałeś kolegium.

MD: Dokładnie, więc to stawało się dla mnie taką nawet odskocznią, urlopem. Miałem taki moment wyciszenia, niczym nie musiałem się martwić, nigdzie spieszyć...

Oprócz dostaw żywności zajmowaliście się również dystrybucją bibuły…

WW: Tak, zapłaciłem za to nawet 45 tys. kolegium, po tym jak mnie dorwali. Rozrzucaliśmy z Krzyśkiem Hołowczycem ulotki w tramwaju na trasie między Turzynem a Bramą Portową i okazało się, że w drugim wagonie jechali esbecy. Na Bramie Portowej nas chcieli zgarnąć. Ale jeszcze zdążyliśmy rozrzucić wszystko. Potem rzuciłem się do ucieczki i dopiero przy Cepelii jakiś facet podstawił mi nogę, bo tamci krzyczeli za mną: złodziej. Zgarnęli mnie na Małopolską, zapuszkowali na 48, a potem kolegium na 45 tys. Ale pamiętam, że Komitet Strajkowy wydał nawet wtedy oświadczenie w sprawie uwolnienie Krzysztofa Hołowczyca i Wojtka Woźniaka.

MD: Razem nas było może kilkanaście osób, które wiedziały czym ryzykują, choć oczywiście nie było to ryzyko zsyłki na Syberię, ani wieloletniego więzienia. Najwyżej będzie 48, ale to norma. Byle nie zabrali powielacza, bo to było gorsze. Chociaż w tym czasie większe fobie mieliśmy względem prowokacji i wewnętrznych wrogów. To się później sprawdziło, ze wielu ludzi współpracowało z nami i z drugą strona jednocześnie. Podczas naszych spotkań na Pocztowej bardzo się skupiałem na rozpracowaniu tego procederu, żeby nie przeszkadzali.

WW: Tak naprawdę mieliśmy bardzo trudne zadanie wtedy. Strajkujący siedzieli pozamykani w zakładach na kupie, po kilka tysięcy osób. My działaliśmy w rozproszeniu i na zewnątrz. I to w większości młodzi ludzie, którzy byli najbardziej narażeni. To na nas czekała bezpieka i my lądowaliśmy w areszcie. Pamiętam jak któregoś razu z Marzenką Szczeglewska i z księdzem Nagórskim jechaliśmy z portu z bibułą na miasto. Za chwilę na ogon wsiadła nam esbecja. Przemek tylko momentalnie zrobił nawrót, ja z torbą wystrzeliłem i zacząłem uciekać na złamanie karku. Tamtych zatrzymali, ale nic im nie zrobili, bo nic nie mieli. Tak to wyglądało, działaliśmy sami albo w kilka osób i byliśmy wystawieni cały czas na „odstrzał".

Jakie były wasze oczekiwania wobec tego strajku? Czego się spodziewaliście?

WW: Chyba niczego.

MD: W tamtych czasach powiedzieć, że rozwalimy Związek Radziecki, to tak jakby dzisiaj ktoś mówił, że Stany Zjednoczone się rozpadną.

WW: To co robiliśmy było dla nas normalne, to była codzienność. A wtedy po prostu uważaliśmy, że strajkującym trzeba pomóc. Oni tej pomocy potrzebowali, a my mogliśmy pomagać. Była to trochę przygoda, ale jeszcze bardziej obowiązek. Oczywiście myśleliśmy, że może coś im tam się uda wywalczyć, ale żebyśmy stawiali, że uda im się wygrać ten strajk, to raczej nie.

MD: Trochę przewrotnie, ten system sam nas zmuszał do tego, żebyśmy działali. Po takim zatrzymaniu, jednym czy drugim, i tak przecież nic innego nie mogliśmy robić. Nie było szans na pracę, więc pozostawała opozycja. I walka z systemem.

WW: Walczyliśmy z systemem, ale co będzie dalej, to nie wiedzieliśmy i chyba się nad tym nie zastanawialiśmy. Stoczniowcy czy portowcy strajkując, też raczej o tym nie myśleli.

To była walka czy zabawa?

WW: Walka, która dawała dużo przyjemności.

MD: Dzisiaj, kiedy mam pięćdziesiąt lat i myślę o czasach kiedy miałem 25-27, to z tej perspektywy była to zabawa. Ale nie żałuję ani jednej chwili z tego. Cieszy mnie to, że może w jakimś stopniu przyczyniliśmy się do zakończenia tamtego systemu. I że tak fajnie się to udało. Pieniędzy z tego nie mamy, więc to była zabawa.

WW: No fakt, robiliśmy to dla dobrego samopoczucia. Ale poważnie, to jeśli nawet byłą to zabawa, to raczej z kategorii tych ekstremalnych, zabawy na krawędzi. Bo za te zabawę dostawaliśmy też porządnie w dupę. My nie działaliśmy w konspiracji. Jak szliśmy rozrzucać ulotki, to wszyscy o tym wiedzieli. W którymś momencie władza już nie wiedziała co z nami robić. Jak zamkną, to od razu będzie zamieszanie i afera, jak puszczą, to przecież znowu będziemy robić swoje. Dlatego wiele akcji uchodziło nam płazem , tak jak ta z Tygodnikami Solidarność, z którymi przeszliśmy przez miasto i nikt nam nic nie zrobił. Na pewno wiedzieliśmy czego chcemy, ale podchodziliśmy do tego mniej poważnie, niż starsi opozycjoniści, którzy teraz zapominają o naszym udziale w strajkach w 88 roku. Jedynie Andrzej Milczanowski jest osoba, która pamięta o naszym wkładzie w organizację strajku. A uważam, że jako małolaci zapłaciliśmy także swoją cenę, więc odrobina szacunku i pamięci też nam się należy.

Co wam zostało z roku 1988?

WW: Miłe wspomnienia, przyjaciele i duma, której nikt mi nie odbierze.

MD: Mi kilka blizn i brak paru zębów. A do tego świadomość tego, że do czegoś się przydaliśmy.

PO chce likwidować związki

Wrześniowy protest staje się walką nie tylko o prawa pracownicze, ale o prawo do legalnej działalności związków zawodowych w Polsce – zwraca uwagę Piotr Duda po zapoznaniu się z projektem ustawy autorstwa posła Jarosa.

Poseł Michał Jaros (PO) jest przewodniczącym Zespołu Parlamentarnego ds. Wolnego Rynku, który konsultuje za pośrednictwem organizacji Pracodawcy RP projekt ustawy o zmianie ustawy o związkach zawodowych oraz ustawy Kodeks pracy.

- Proponowana ustawa ma na celu likwidację struktur związkowych w zakładach poprzez pozbawienie działaczy związkowych prawa do płatnego zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy na czas pełnienia funkcji związkowych, pozbawienie organizacji związkowych, działających na terenie zakładu pracy, prawa do korzystania z pomieszczeń i urządzeń technicznych, zwolnienie pracodawców z obowiązku przekazywania składek związkowych na konta organizacji zakładowych – pisze przewodniczący KK Piotr Duda w liście do przewodniczących Zarządów Regionów i Sekretariatów Branżowych. - Skutkiem wprowadzenia powyższych zmian będzie gwałtowne zahamowanie rozwoju ruchu związkowego w Polsce, a de facto jego likwidacja. A przecież w zakresie zbiorowych praw pracowniczych związki zawodowe reprezentują interesy nie tylko swoich członków.

Proponowany przez posła Jarosa projekt jest sprzeczny ze standardami MOP, do których należy ułatwianie działalności związkowej. - Paradoksem jest, że taki projekt pojawia się w czasie, gdy trwają obchody rocznicy Sierpnia - komentuje Duda. Podkreśla też, że w tej sytuacji wrześniowe protesty staną się również protestami w sprawie legalnej działalności związków naszym kraju. - Musimy wykazać pełną mobilizację i wszyscy podjąć działania w ich obronie. Nie wyobrażam sobie żeby 14 września br. zabrakło w Warszawie kogokolwiek z nas – apeluje przewodniczący.

Projekt został przesłany do konsultacji za pośrednictwem organizacji Pracodawcy RP. – To potwierdzenie faktu, o którym już mówiliśmy – przypomina przewodniczący KK. – dialog w Polsce funkcjonuje, ale jest to, niestety, dialog dwustronny między rządzącymi a pracodawcami – wyjaśnia.

Komisja Krajowa w Gdańsku

Przez dwa dni obradowali członkowie Komisji Krajowej w Gdańsku. Głównym tematem rozmów były przygotowania do wrześniowej manifestacji.

Oprócz tego Komisja Krajowa podjęła uchwałę dopuszczającą oraz określającą zasady i sposób głosowania przy wykorzystaniu środków bezpośredniego porozumiewania się na odległość czyli e-głosowanie. E- głosowanie jest dopuszczalne przy użyciu poczty elektronicznej, wideokonferencji oraz e-urny- Informatycznego Systemu do Głosowania Tajnego. E-głosowanie nie jest możliwe w sprawach, w których Statut NSZZ „Solidarność‘ przewiduje obligatoryjną formę głosowania tajnego oraz przy uchwalaniu budżetu.

Drugiego dnia obradujący przenieśli się do historycznej Sali BHP w Stoczni Gdańskiej, a posiedzenie rozpoczęło się złożeniem kwiatów przed Pomnikiem Poległych Stoczniowców. Jednym z najważniejszych punktów obrad tego dnia było przyjęcie uchwały w sprawie zaskarżenia przez «Solidarność» do Trybunału Konstytucyjnego ustawy ograniczającej prawo do strajku pracownikom administracji publicznej, administracji samorządowej, pracownikom sądów i prokuratur. Ekspert Związku, Anna Reda, która przygotowała wniosek, wyjaśniła, które zapisy ustawy kłócą się z Konwencją nr 151 Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz Europejską Konwencją Ochrony Praw Człowieka. Według tych zapisów, prawo do strajku należy się wszystkim pracownikom administracji publicznej, z wyłączeniem osób pracujących na wysokich stanowiskach lub posiadających dostęp do informacji poufnych. Dodatkowo według artykułu 31 ust.3 Konstytucji RP nie można naruszać prawa do strajku, naruszając jej istotę. Ograniczenia zastosowane w tej ustawie są zdecydowanie zbyt obszerne i pozbawiają prawa do protestów zbyt dużą grupę „zwykłych” pracowników. Uchwała została przyjęta jednogłośnie.

Na zakończenie obrad zostało przyjęte stanowisko w 33.rocznice podpisania Porozumień Sierpniowych i 25. rocznicę strajków o Solidarność. KK składa w nim hołd wszystkim ludziom, którzy od 1980 roku przez lata walczyli o wolność i prawdę. W przyjętym dokumencie czytamy, że sierpniowe postulaty pozostają aktualne do dzisiaj i nadal trwa walka „o poszanowanie podstawowych praw pracowniczych, związkowych i obywatelskich, która jest dla „Solidarności” wielkim zadaniem i zobowiązaniem”.

Sekcja Krajowa Kobiet zaprasza na szkolenia

Trening interpersonalny to propozycja dla wszystkich pań z „Solidarności” i nie tylko.

Cykl szkoleń organizowany przez Krajową Sekcję Kobiet skierowany jest przede wszystkim do kobiet – członkiń Sekcji i „Solidarności”. Jednak jeśli pozostaną wolne miejsca, na szkoleniach mile widziani będą również panowie. Każde ze spotkań poświecone będzie osobnemu zagadnieniu, np.: emocjom, komunikacji, autoprezentacji, walce ze stresem, itp. Prowadzić je będą lokalni trenerzy związkowi, m.in.: Joanna Kruk, Dariusz Głogowski, Elżbieta Wrębiak. Każde potrwa około pięciu godzin a uczestnicy na zakończenie otrzymają certyfikat.

Pierwsze szkolenie odbędzie się 28 września o godz. 10 w siedzibie Zarządu Regionu NSZZ „S” Pomorza Zachodniego przy al. Wojska Polskiego 113. I będzie to trening interpersonalny z zakresu emocji. Zapisy w sekretariacie ZR pod nr tel. 91 422 74 22.

Wiceminister skarbu odpowiada na postulaty

Rafał Baniak w piśmie przesłanym do Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" ustosunkował się do postulatów przekazanych w petycji do premiera rządu dotyczących Z.Ch. Police, Elektrowni Dolna Odra, portu oraz stoczni. Poniżej prezentujemy fragmenty pisma.

W przesłanym dokumencie minister przekonuje, że Spółka Grupa Azoty Zakłady Chemiczne „Police" Spółka Akcyjna jest podmiotem wyodrębnionym majątkowo i organizacyjnie, jej siedzibą (zgodnie ze Statutem) są Police. Po konsolidacji Spółka Grupa Azoty Zakłady Chemiczne „Police" SA pozostała odrębną spółką, której akcje notowane są na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. S.A., siedzibą Spółki nadal są Police. Fakt, iż Spółka funkcjonuje w Grupie Azoty, nie zagraża podmiotowości tego podmiotu.

W odniesieniu do postulatu zachowania podmiotowości raz ustalenia strategii dla Zespołu Elektrowni Dolna Odra S.A. przypomina, że został on oddziałem Spółki skonsolidowanej PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A., która jest liderem w obszarze wytwarzania energii. Według zapewnień zarządu PGE, nie przewiduje się by Oddział Zespołu Elektrowni Dolna Odra miał zostać definitywnie zamknięty, a województwo zachodniopomorskie pozbawione znaczącego źródła energii. Zarząd PGE zapewnia ponadto, iż w przypadku zmiany uwarunkowań zewnętrznych (systemy wsparcia, cena węgla, cena gazu), podjęte zostaną natychmiastowe działania w celu przeanalizowania możliwości inwestycyjnych w tym Oddziale.

W piśmie dotyczącym przemysłu stoczniowego wiceminister zaznacza na wstępie przekonuje, iż priorytetem w podejmowanych przez Ministerstwo Skarbu Państwa działaniach jest ochrona miejsc pracy oraz zwiększanie zatrudnienia. Dodaje jednak, że działanie spółek z udziałem Skarbu Państwa musi być dostosowana do warunków rynkowych. W celu sprostania konkurencji konieczne jest jego zdaniem między innymi prowadzenie konsolidacji podmiotów, co obecnie ma miejsce w przypadku Szczecińskiej Stoczni Remontowej Gryfia S.A. i Morskiej Stoczni Remontowej S.A. Jak zapewnia, podjęte prace mają doprowadzić do zbudowania trwałej pozycji konkurencyjnej na rynku stoczniowym oraz ochronić potencjał posiadany przez Stocznie. Natomiast procedura konsolidacji ma pozwolić na utrzymanie zatrudnienia w połączonych podmiotach i jest obecnie w toku.

Odnosząc się do kwestii upadłości Półki Stocznia Szczecińska Porta Holding S.A. informuje, że upadłość Spółki została orzeczona przez niezawisły Sąd w roku 2002, a Skarb Państwa nie ma wpływu na prowadzone przez niezawisły Sąd postępowanie. Jednocześnie przekonuje, że na terenie Pomorza Zachodniego planuje się realizację znaczącej inwestycji, która powinna zapewnić zatrudnienie dla kilkuset nowych osób. Natomiast na terenach dawnej Stoczni Szczecińskiej Towarzystwo Finansowe Silesia pracuje nad ich zagospodarowanie poprzez utworzenie Parku Przemysłowego, poprzez utworzenie oddzielnej spółki do zarządzania tym majątkiem, co mogłoby stanowić stabilną perspektywę dla działalności wielu podmiotów gospodarczych z sektora produkcji i usług przemysłowych.

W odniesieniu do postulatu przyspieszenia działań prowadzących do obniżenia stawki za użytkowanie wieczyste w portach Szczecina i Świnoujścia do poziomu portów Gdańska i Gdyni oraz przyspieszenia działań prowadzących do ich zrównania, wiceminister informuje, że obecnie procedowane jest rozporządzenie zmieniające rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie określenia rodzajów nieruchomości uznawanych za niezbędne na cele obronności i bezpieczeństwa państwa. Wprowadza ono do zakresu takich nieruchomości dodatkowy obszar, określany jako porty morskie o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej, w części służącej wykonywaniu zadań na rzecz obronności i bezpieczeństwa państwa przez podmioty zarządzające, o których mowa w przepisach o portach o przystaniach morskich. Wprowadzenie tego zapisu ujednolica dla samorządów podstawę kwalifikowania poszczególnych nieruchomości na terenie portów morskich do kategorii nieruchomości niezbędnych na cele obronności i bezpieczeństwa państwa i ustalenia najniższej stawki procentowej opłaty rocznej z tytułu ich użytkowania wieczystego.

Odnosząc się do postulatu zmniejszenia zależności spółek portowych od Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście należy wskazać, iż przedmiot działalności Spółki wynika z ustawy z dnia 20 grudnia 1996 r. o portach i przystaniach morskich. Działania podejmowane przez Spółkę wobec jej kontrahentów wynikają z ustawowego zakresu jej działalności i są związane z zarządzaniem nieruchomościami w granicach portów oraz przeprowadzaniem na tych terenach stosownych inwestycji.

Na zakończenie przekonuje również, że realizowany jest postulat przywrócenia na Pomorzu Zachodnim produkcji stoczniowej, poprzez wzmacnianie pozycji już istniejących stoczni oraz działania w kierunku pozyskania inwestorów na tereny postoczniowe.

Morska Stocznia Remontowa nadal przeciwko konsolidacji

Związkowcy ze Świnoujścia wystosowali pismo do premiera, w którym po raz kolejny apelują o zaprzestanie działań zmierzających do połączenia MSR i SSR „Gryfia".

Wspólna reprezentacja Związków Zawodowych działających przy Morskiej Stoczni Remontowej S.A. w Świnoujściu, po zapoznaniu się z:
- materiałami dla akcjonariuszy przygotowanymi na Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy, planowane na dzień 3 września 2013 r. oraz opierając się na:
- opinii prawnej, w której zauważono, „że wybrany wariant połączenia obu stoczni, tj. przejecie MSR S.A. przez SSR „Gryfia" S.A. jest nieracjonalny z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia",
- wynikach przeprowadzonego w dniu 10.12.2012 r. referendum, w którym pracownicy opowiedzieli się przeciw konsolidacji stoczni, podtrzymuje swoje stanowisko i żąda natychmiastowego przerwania procesu konsolidacji Morskiej Stoczni Remontowej SA w Świnoujściu ze Szczecińską Stocznią Remontową „Gryfia" SA.

Działania podejmowane przez decydentów na szczeblu rządowym reprezentujących Skarb Państwa oraz osób działających w ich imieniu i zarządzających Agencja Rozwoju Przemysłu, Zamkniętym Funduszem Inwestycyjnym Mars, poprzez Radę Nadzorczą Spółki i na Zarządzie Morskiej Stoczni Remontowej S.A. w Świnoujściu kończąc, są przejawem nieodpowiedzialności i nieudolności tych osób w zakresie zarządzania tak ważną, z punktu widzenia gospodarczego i społecznego, sferą gospodarki Państwa, jakim jest przemysł stoczniowy.

Działania te doprowadziły do:
- wygenerowania i pogłębiania strat ponoszonych przez Spółkę,
- utraty kontrahentów z rynku offshore,
- utraty wiarygodności wobec banków finansujących bieżącą działalność naszej Stoczni,
- zaostrzenia złych nastrojów społecznych w Stoczni.

Do chwili obecnej wykazywaliśmy cierpliwość i działaliśmy w przekonaniu, że podobnie jak my, działając w dobrej wierze z uwzględnieniem społeczno-ekonomicznych aspektów, dotyczących gospodarowania potencjałem MSR SA, będą działali zarządzający Stocznią, poczynając od Zarządu MSR S.A. wzwyż. Pracownicy Morskiej Stoczni Remontowej S.A. są zdeterminowani do tego stopnia, że skłonni są wykorzystać wszystkie dostępne środki przewidziane prawem, ze strajkiem włącznie, w celu przeciwstawienia się konsolidacji.

Spłaćmy nasz dług za wolność

Stowarzyszenie Wolnego Słowa (SWS) podjęło akcję pomocy byłym działaczom opozycji demokratycznej oraz NSZZ „Solidarność", którzy znajdują się obecnie w ekstremalnie trudnych warunkach zdrowotnych i bytowych.

Większość z tych, którzy za PRL, do 1989 roku, walczyli o naszą wolność nie tak ją sobie wyobrażała. Działacze demokratycznej opozycji, drukarze, kolporterzy, osoby wspierające podziemną „Solidarność" często żyją dziś w zapomnieniu, są schorowani i biedni. Nie mają na lekarstwa, opłaty i wyżywienie, bo ich renty czy emerytury często są poniżej minimum socjalnego. Padli ofiarą swoich zasług dla Polski, które doprowadziły ich do więzień, ukrywania się i pracy w podziemiu, nieraz – do rozbicia życia rodzinnego. My, obywatele Wolnej Rzeczypospolitej, mamy u nich dług do spłacenia, niezależny od długu, jaki powinno wobec nich uregulować Państwo. **Za poświęcenie dla wolnej Polski jesteśmy im winni wdzięczność i pomoc.**

Dlatego Stowarzyszenie Wolnego Słowa decyzją nr 90/2013 z 6 marca 2013 r. otrzymało zgodę Ministra Administracji i Cyfryzacji na przeprowadzenie zbiórki publicznej w celu zebrania środków finansowych **na pomoc działaczom antykomunistycznego ruchu podziemnego, ofiarom stanu wojennego, w szczególności więzionym i internowanym.**

Pomoc ta będzie przeznaczona na zakup lekarstw, żywności oraz finansowanie dopłat do zobowiązań czynszowych za lokal mieszkalny. Koszty zbiórki SWS pokryje ze środków własnych.

Dla zagwarantowania, że zebrane środki będą wydatkowane zgodnie z ich przeznaczeniem, Stowarzyszenie powołało **Społeczną Radę Funduszu Zasłużonych**, która będzie podejmować decyzje o przyznawaniu pomocy finansowej i o jej wysokości. Radę tworzą wybitni działacze opozycji i osoby zaufania publicznego: **Maria Dmochowska, Mirosław Chojecki i mecenas Maciej Bednarkiewicz.**

Apelujemy zatem do wszystkich ludzi dobrej woli, a szczególnie do osób i instytucji życia publicznego i gospodarczego, beneficjentów wolności i demokracji, o dokonywanie wpłat na pomoc tym ludziom, która pozwoli im na życie skromne, ale godne, bez upokarzającej nędzy.

Rachunek **Funduszu Zasłużonych** w banku PeKaO S.A.:

02 1240 5989 1111 0010 2816 8327

Zarząd Regionu

NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego

al. Wojska Polskiego 113, 70-483 Szczecin
Biuro ZR czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-1 6.00

Zarząd Regionu:	91 422 74 22, 91 423 37 79 91 422 47 39, 91 423 05 68 91 423 04 64
Faks	91 423 05 69
Internet	www.solidarnosc.szczecin.pl
e-mail:	solidarnosc@solidarnosc.szczecin.pl
Przewodniczący ZR	**Mieczysław Jurek**
Wiceprzewodniczący ZR	Dariusz Mądraszewski tel. kom. 502 31 39 06 e-mail: madraszewski@solidarnosc.szczecin.pl
Biuro Pośrednictwa Pracy	Marek Sala e-mail: msala@op.pl e-mail: biuropracy@solidarnosc.szczecin.pl tel: 91 422 74 22, 91 422 47 39
Organizatorzy związkowi	Wojciech Woźniak e-mail: wojtek@solidarnosc.szczecin.pl
Biuro Konsultacyjno-Negocjacyjne	Rajmunda Tyszkiewicz Adam Kołodziej email: dzialprawny@solidarnosc.szczecin.pl
Kier. Biura Organizacyjnego ZR	Monika Czech e-mail: dzialekonomiczny@solidarnosc.szczecin.pl
Redakcja „Jedność”	Paulina Łątka 91 423 05 68 redakcja@solidarnosc.szczecin.pl
Księgowość	Maria Murawska e-mail: księgowosc@solidarnosc.szczecin.pl
Sekretariat	Sylwia Kudelska

Związkowe Biuro ds. Kobiet al. Wojska Polskiego 113, pn.-pt. 9.00-16.00

Biuro Sekcji Emerytów i Rencistów czw. 11.00-13.00

Związek Solidarności Polskich Kombatantów - wtorki 11.00-13.00

Konto: Kredyt Bank SA II/O Szczecin 36 1500 1722 1217 2006 0540 0000

wytnij i powieś w gablocie

14 WRZEŚNIA - WARSZAWA

DOMAGAMY SIĘ RZECZYWISTEGO, A NIE POZOROWANEGO, DIALOGU SPOŁECZNEGO!

ŻĄDAMY:

- zmiany prawa o referendach ogólnokrajowych - po zebraniu 500 tys. podpisów referendum ma być obligatoryjne
- wycofania fatalnych dla pracowników zmian w kodeksie pracy, wprowadzających tzw. elastyczny czas pracy
- uchwalenia przez Sejm RP ustaw ograniczających stosowanie tzw. umów śmieciowych
- podniesienia wysokości płacy minimalnej zgodnie z projektem złożonym przez NSZZ „Solidarność"
- stworzenia systemu regulacji i ulg finansowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego
- stworzenia ustawy o systemie rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych
- zaniechania likwidacji rozwiązań emerytalnych przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze.